Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 12 maja 1933 | Nr 130

Min. Jędrzejewicz na czele rządu

Zmiana nastąpiła tylko w Min. Rolnictwa, które objął p. Nakonlecznikow-Klukowski

Wczoraj przed południem Prezydent Rzplitej poruczył misję tworzenia nowego gabinetu ministrowi oświaty Januszowi Jędrzejewiczowi.

Desygnowany premjer po krótkiej konferencji w Prezydjum Rady Ministrów udał się do Ministerstwa Oświaty, gdzie odbywał kolejno narady z poszczególnymi ministrami. Konferencje te trwały aż do południa. Po ustaleniu składu personalnego swojego rządu min. Jędrzejewicz udał się na Zamek i przedstawił P. Prezydentowi listę nowego rządu. Prezydent Rzplitej zamianował min. Jędrzejewicza prezesem Rady Ministrów i ministrem oświaty oraz na jego wniosek wszystkich dotychczasowych ministrów, ministrami w nowym rządzie.

Zmiana zaszła jedynie na stanowisko ministra rolnictwa. Dotychczasowy minister Ludkiewicz, powrócił na swoje poprzednie stanowisko: prezesa Banku Rolnego, resort rolnictwa objął dotychczasowy podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów Nakoniecznikoff - Klukowski. Zmiana formalna nastąpiła w ministerstwie komunikacji: p. Butkiewicz został ministrem tego resortu, a poprzednio był kierownikiem ministerstwa komunikacji.

Bezpośrednio po utworzeniu rządu, gabinet udał się na Zamek, gdzie został przez Prezydenta Rzplitej zaprzysiężony.

Nowy gabinet, jak z powyższego wynika, nie różni się wiele od ostatniego rządu. Byłoby to więc potwierdzeniem tego, że powodem dymisji premjera Prystora był stan zdrowotny. Gabinet premjera Jędrzejewicza będzie prowadził tę samą linję polityczną, co ostatni rząd.

Po przejęciu urzędowania przez nowomianowanego premjera odbędzie się pierwsze posiedzenie nowego rządu.

Życiorys premjera Jędrzejewicza

Premjer Janusz Jędrzejewicz urodził się 21 czerwca 1885 r. w Spiczyńcach na Ukrainie. Szkołę średnią ukończył w Żytomierzu w 1904 r. W tym też roku wstąpił na Uniwersytet Warszawski, z którego został wydalony za udział w strajku szkolnym.

W r. 1905 wyjechał do Krakowa, gdzie studjował matematykę i fizykę, następnie zaś udał się na dalsze studja do Paryża, poczem, poświęcił się pracy nauczycielskiej, biorąc jednocześnie czynny udział w pracy niepodległościowej.

Od chwili wybuchu wojny brał czynny udział w pracach POW., zaś po zajęciu Warszawy przez Niemców brał udział w walkach legjonowych na froncie. W r. 1917 pełnił funkcje sekretarza Komisji Wojskowej I-ej Rady Stanu.

W 1917 r. został dyrektorem wyższej szkoły realnej Nawrockiego w Warszawie, pracując nadal w POW.

W roku 1918 uczestniczył w wyprawie wileńskiej, następnie objął kierownictwo Sekcji Oświaty i Kultury w M. S. Wojsk. W 1923 r. przeszedł do rezerwy w stopniu majora i objął stanowisko kierownika Uniwersytetu Powszechnego na kursach dla dorosłych m. st. Warszawy.

W 1924 r. zostaje dyrektorem Państ. Seminarjum Nauczycielskiego w Warszawie, a w 1926 r. przechodzi na służbę do Prezydjum Rady Ministrów.

Przy wyborach 1928 r. wchodzi do Sejmu jako poseł. W Sejmie zostaje wiceprezesem Klubu Bezpartyjnego Bloku.

12 sierpnia 1931 r. objął tekę ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

7 dni i nocy

nie opuszczają biura

Jak podawaliśmy w ub. tygodniu rozpoczął się strajk pracowników biura filmowego „Warszawska Spółka Kinematograficzna". Strajk ma charakter ekonomiczny, jako protest przeciw wielkim i niesłusznym redukcjom płac i personelu. Pracownicy nie opuszczają lokalu biura dniem i nocą, walcząc o swoje prawa, prawa do pracy i życia.

Wczoraj wieczorem Redakcja nasza otrzymała list, w którym strajkujący pracownicy piszą nam co następuje:

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z rosnącem ogólnem zainteresowaniem naszą rozpaczliwą walką o byt, prosimy Sz. Pana Redaktora o umieszczenie w swem poczytnem piśmie kilku słów wyjaśnień, które rzuciłyby światło na postępowanie Dyrekcji.

Jak wiadomo z dotychczasowych komunikatów, zmuszeni zostaliśmy do proklamowania strajku w jego najostrzejszej formie t. j. przez niewychodzenia z biura w dzień i w nocy. Jest nas tu taj 28 osób, mężczyzn i kobiet, żon i matek, które poświęcają się całkowicie dla naszej słusznej sprawy, zużywając wszystkich swych sił, by wytrwać do zwycięskiego końca. Nikt w to zwycięstwo nie wątpi.

Najszersza opinja publiczna, która zaraz pierwszego dnia bo wiedziała się całkowicie po naszej stronie, popiera naszą wiarę w zwycięstwo. Opinja ta jest dowodem, że prowokacyjne metody nie mogą mieć miejsca i przez nikogo nie będą tolerowane, że za żadną cenę nie pozwolimy na odebranie nam prawa do życia! Żadni zausznicy i poplecznicy Dyrekcji, którzy starają się dla przypodobania Dyrekcji utrudnić nam walkę i zdradzają nasze interesy nikczemnemi metodami nie są w stanie zachwiać nas w naszej rozpaczliwej walce. Uniemożliwieniem nam snu i odbieraniem światła dowodzą tacy panowie tylko własnej wartości moralnej.

W 7-ym dniu nieopuszczania biura jesteśmy silniejsi na duchu, niż dnia pierwszego.

Pracownicy Warszawskiej Kinematograficz. Spółki Akcyjnej

Kpt. Skarżyński leci dalej

PARYŻ (PAT). Według doniesień z Rio de Janeiro kpt. Skarżyński wystartował wczoraj rano z Maceio w kierunku Rio de Janeiro.

DAKAR (PAT). — PAT. otrzymał od swego korespondenta nadzwyczajnego w Dakarze treść rozmowy telefonicznej, jaką korespondent Pat'a odbył z kpt. Skarżyńskim przed jego ostateczną decyzją podjęcia lotu nad Atlantykiem. Kpt. Skarżyński, który znajdował się wówczas w St. Louis, oświadczył:

„Miałem rozmaite trudności z pozwoleniami na przelot. Po jednym dniu pobytu w Casablance wystartowałem do St. Louis (3 maja). Opuściłem się po 11-godzinnym locie w Port Etienne, walcząc po drodze z silnym wiatrem przeciwnym.

Sprawdziłem motor i dziś rano (4 maja) w 3 godziny przebyłem przestrzeń Port Etienne — St. Louis.

Nie wiem jeszcze, czy uda mi się zawitać do Dakaru, który znam z poprzedniego lotu. Chcę odpocząć parę dni i przygotować się do pobicia rekordu odległości. W jakim kierunku polecę, jeszcze nie wiem, będzie to zależało od warunków atmosferycznych i załatwienia formalności.

Wystartuję w nocy, korzystając z pełni księżycowej (za 4 dni) i postaram się lecieć dzień i jeszcze noc".

MACEIO (PAT). Kpt. Skarżyński odleciał wczoraj o godz. 10.20 do Alagoas.

DEPESZA MIN. BECKA DO AEROKLUBU

W związku z dokonanym przez kpt. Skarżyńskiego przelotem przez Atlantyk, pan minister spraw zagranicznych Józef Beck, wystosował pod adresem aeroklubu R. P. następującą depeszę:

„Aeroklub Rzeczypospolitej Warszawa.

Przesyłam Aeroklubowi i kpt. Skarżyńskiemu najserdeczniejsze życzenia z okazji wspaniałego lotu przez Atlantyk, będącego nowym świetnym triumfem lotnictwa polskiego".

(—) *Minister Beck*

Krwawe rozruchy w Wiedniu

w przededniu wizyty hitlerowskich ministrów

WIEDEŃ (tel. wł.) — Sytuacja wewnętrzna w Austrji doznała zaostrzenia wskutek krwawych rozruchów na uniwersytecie wiedeńskim. Policja aresztowała 12 studentów, w tem 9 hitlerowców. Szereg pism wyraża przypuszczenie, że w obecnych warunkach rząd zdecyduje się na zniesienie autonomji uniwersyteckiej celem zabezpieczenia się przed krwawemi rozruchami na przyszłość. Narodowi socjaliści oświadczyli, że gotowi trzymać się drogi legalnej, ale nie biorą odpowiedzialności za to, co się stać może, gdy będą szykanowani.

Rząd austrjacki ze swej strony podkreśla w związku z zapowiedzianą wizytą hitlerowskich ministrów niemieckich, że nie dopuści do zgromadzeń publicznych na których niemieccy ministrowie mieliby przemawiać. Będą oni mogli przemawiać na tematy niepolityczne w zamkniętych lokalach, gdzie wstęp będzie jedynie za zaproszeniami.

Japończycy bombardują miasta chińskie

LONDYN (PAT). — Wojska japońskie, postępujące prędkim marszem na południe od Wielkiego Muru Chińskiego, przeszły rzekę Luan pod Luan-Czau i zajęły kilka miast, które już były podczas poprzedniej ofenzywy w posiadaniu Japończyków, ale następnie zostały ewakuowane.

Eskadry japońskie bombardowały Miyun położony w odległości 45 mil na północny wschód od Pekinu. Chińczycy stawiają bardzo silny opór pod An-Szan, w pobliżu linji kolejowej.

GIEŁDA

Obroty minimalne, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar 7,47 rubel złoty 4,92.

Bielenie Żyrardowa

Przed przyjęciem dziennikarzy, które nie powinno się odbyć

Dowiadujemy się, że p. senator Sobolewski organizuje wycieczkę prasową do Żyrardowa. P. senator Sobolewski jest radcą prawnym Zakładów Żyrardowskich i za swoje radcostwo pobiera bardzo wysokie wynagrodzenie. Trzeba to odrazu powiedzieć, aby było wiadomo, jakie mają być cele jego wycieczki prasowej. Chodzi mu zapewne o wybielenie opinji obecnych władców Żyrardowa. Ponieważ zna się on niezawodnie na prawie, ale nie na Żyrardowie, proponujemy mu, by przy oprowadzaniu dziennikarzy, jeśli na jego zaproszenie przyjadą wogóle do Żyrardowa, trzymał się pewnego planu.

Przypuszczalnie wycieczka zajedzie z dworca kolejowego najprzód przed kantor główny i zatrzyma się przed nim. Wtedy p. senator Sobolewski winien wskazać na ten okazały gmach i powiedzieć mniej więcej: Gmach ten, taki okazały i celowo zbudowany, mieścił przed rokiem 1927 wszystkie centralne biura fabryczne. Pracowało tu półtorej setki urzędników Polaków. Gdy francuskie konsorcjum niemal bez kapitału zagarnęło władzę nad nieszczęsnym Żyrardowem, dyrektor Koehler wspomagany wydatnie przez różnych, niestety, polskich chadatajów kazał ogrodzić ten kantor, a następnie przenieść biura do Warszawy. Dzisiaj gmach ten stoi pustkami, a biura żyrardowskie mieszczą się w Warszawie przy ulicy Traugutta Nr. 8, gdzie całkiem zbędnie i nieprodukcyjnie wyrzucamy rocznie 80.000 złotych czynszu dzierżawnego za niewielki dom. Rozglądamy się jednakże za nieruchomością w Warszawie, którą moglibyśmy nabyć dla siebie na biura kosztem kilkuset tysięcy złotych. Zakłady Żyrardowskie, których jestem radcą prawnym, mogą sobie na to pozwolić".

Potem oprowadziłby ich po pustych salach kantoru i wreszcie mógłby dodać: Nawet ci urzędnicy Polacy, którzy tu pozostali, pracując za 200 — 300 zł. miesięcznie, zostali przesiani należycie, bo zracjonalizowaliśmy także pracę biurową, spychając obowiązki trzech pracowników na jednego. Ludzka siedzą, pracują, uszy kładą pod siebie i milczą, bo redukcja to redukcja. Kandydatów na posady mamy setki i tysiące".

Jutro — podamy dalszy ciąg wskazówek dla p. senatora, jak ma oprowadzać dziennikarzy w czasie proponowanej wycieczki, by nie zobaczyli ruiny i nędzy Żyrardowa.

Zabójstwo na dancingu

W drugim dniu procesu zeznają świadkowie

Drugi dzień procesu majora Stawińskiego o zabójstwo na dancingu ziemianina Jankowskiego, przyniósł dalsze zeznania świadków. Niektóre z nich, wypadły dla oskarżonego oficera obciążająco.

Sąd wojskowy przesłuchał najpierw osoby, które zjawiły się w winiarni już po wypadku.

Kapral - podchorąży sanitarny Wall nie stwierdził, aby od majora czuć było alkohol. Był już uspokojony po przejściowem załamaniu psychicznem i wzburzenia nerwów nie zdradzał.

To samo ustalił major Osostowicz, który przybył z komendy miasta, aby aresztować zabójcę. Odebrał Stawińskiemu broń, który opowiadając z drżeniem o przebiegu zajścia, tak się wyraził: „Dostałem w twarz, musiałem strzelać. Każdy na mojem miejscu zrobiłby to samo". Jankowskiego nazwał „draniem".

Znajomy Stawińskiego, major Łojek, wydał pochlebną o nim opinję, zaznaczając, że ostatnio oskarżony stał się nerwowy, po nocach nie sypiał, zażywał brom, łatwo go było wyprowadzić z równowagi.

W winiarni był częstym gościem, przychodził razem z jakąś panią, mało pijał.

Kierownik dancingu widział, jak ziemianin Jankowski siedział z żoną i Jakubowską. Obawiając się zajścia, wziął za rękę Jankowskiego, aby wyprowadzić go z sali, co zawsze robi, gdy spodziewa się awantury. Choć nie słyszał uderzenia Jankowskiego w twarz, ale widział, jak wyjmował w szatni bilet wizytowy i wtedy zorjentował się, że zanosi się na poważniejszy epilog. Zawołał na kelnera „pilnuj gościa", a sam pobiegł po dyrektora. Zdążył wrócić już po zastrzeleniu Jankowskiego. Ziemianin był w winiarni pierwszy raz.

Dyrektor winiarni widział moment, gdy major wstał od stolika i strzelił do Jankowskiego, a po strzale zawołał do zarządzającego: „Widzi pan, co się stało? Proszę zawiadomić komendę miasta."

Najbardziej obciążająco dla oskarżonego wypadły zeznania dyrygenta orkiestry kaukaskiej, p. Wrońskiego, który obserwował początek zajścia, zaproszenie Jakubowskiej do tańca, wymianę ostrych słów pomiędzy Stawińskim a ziemianinem, uderzeniem płazem ręki przez majora i odgłos policzka. Uderzony ziemianin chciał się wylegitymować, lecz major odpędzał go i dwukrotnie żądał od Jakubowskiej, uspakajającej go słowami: „Jerzyku, daj spokój, ten pan mnie nie obraził" — wydania rewolweru. Gdy później Jankowski oddał majorowi policzek, odsunął się o krok, ukłonił się i czekał, Stawiński nagłym ruchem wyciągnął rewolwer, zarepetował i strzelając, nie mal przystawił lufę do głowy ziemianina.

Dalsze przesłuchiwanie świadków trwa.

Powtórne zeznanie b. min. Miedzińskiego

W procesie inż. Ruszczewskiego, oskarżonego o nadużycia przy budowie gmachów pocztowych, po raz drugi już zeznawał wczoraj b. minister poczt, płk. Miedziński, powołany przez sąd na wniosek obrony.

P. Miedziński zapytywany był, czy rozmawiał z premjerem Bartlem o wysokich kosztach budownictwa i po stwierdzeniu, że oskarżony chodził do premjera, aby porozumieć się o ozdobnym gmachu projektowanego ministerstwa poczt, wyraźnie zaznaczył, że na jego opinję pocztę w Gdyni stawiano w formie okazałego budynku, większego, niż potrzeba.

Prokurator Grabowski stwierdził, że oskarżony miał wyraźne pisemne instrukcje co do budowy, której koszt trzykrotnie przekroczył kredyty.

Dziś nastąpi ogłoszenie ekspertyzy buchalteryjnej, a 15 maja, — ekspertyzy architektów.

Kamienicznik zabił lokatora

Tłumaczy się, że strzelał we własnej obronie

W sądzie okręgowym toczył się wczoraj osobliwy proces krewkiego gospodarza domu przy ulicy Godebskiego (Czerniaków), który za wszelką cenę i nie przebierając w sposobach, usiłował „wykurzyć" ze swego domu rodzinę Kazimierskich.

Kamienicznik, Bolesław Nowakowski ni stąd ni zowąd, zażądał nagle, by Kazimiercy wyprowadzili się i opróżnili mieszkanie, które chciał wynająć innemu lokatorowi, czy też użyć dla siebie.

Kazimierscy, rzecz prosta, odmówili, a wtedy wystąpił gospodarz do sądu grodzkiego z żądaniem eksmisji i nie czekając zupełnie na wyrok, zaczął sam działać.

Nachodził mieszkanie Kazimierskich wczesnym rankiem z rewolwerem w ręku i polecając kuzynowi swemu wyrzucać rzeczy z mieszkania. Wypłoszeni przez Edwarda Kazimierskiego, zdążyli tylko rzucić cegłą w szybę okna i potłuc różne naczynia.

Wieczorem w mieszkaniu Kazimierskich zostało wyłączone światło i zepsuta rura gazowa, wobec czego, domownicy w obawie przed zatruciem, musieli uciekać. Poszli jednak na skargę do policji i wówczas nastąpił cud, że gaz i elektryczność funkcjonowały sprawnie.

Jeszcze parę razy Kazimierscy padali ofiarą dzikich psikusów z elektrycznością. Wreszcie miara cierpliwości przebrała się. Nowakowski po sztucznem zrobieniu egipskich ciemności u Kazimierskich, zaatakował mieszkanie razem z dwoma uzbrojonymi krewnymi. Kazimierski w obronie porwał za garnek z wrzątkiem. Napastnicy uciekli na dwór i tam przeniosła się scena bójki, w czasie której kamienicznik dobył rewolweru i strzelił do Kazimierskiego, trafiając go w płuca.

W pół godziny prześladowany lokator wyzionął ducha. Śmierć jego nastąpiła od uduszenia się przy zachłyśnięciu się własną krwią.

Odpowiadający z więzienia kamienicznik Nowakowski twierdził na rozprawie, że strzelał we własnej obronie na postrach, bez zamiaru zabicia kogokolwiek.

Humorek krakowski po procesie Gorgonowej

Podobno Zarząd Browaru Okocimskiego, nosi się z zamiarem umieszczenia w swych afiszach reklamowych napisu (jako swej dewizy):

„Tylko po „okocimskiem" piwie
Sądzić będziecie sprawiedliwie!"

W związku z oświadczeniem prof. Hirszfelda, że proces Gorgonowej przyniósł wielką korzyść nauce — a to w zakresie badań nad grupowością krwi i płynów ustrojowych — Zarząd więzienia w Krakowie postanowił za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych przedstawić Gorgonową do tegorocznej nagrody Nobla, w dziedzinie chemji i medycyny.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej w Kołomyi, zapadła wśród niebywałego entuzjazmu, jednomyślna uchwała, mocą której nadano prof. Olbrychtowi, obywatelstwo „nie-honorowe" miasta Kołomyi.

Właściciel firmy „J. Kosz" (restauracja u wylotu ul. Gradzkiej i Poselskiej) postanowił, gwoli i upamiętnieniu procesu Gorgonowej, toczącego się „w bliskim kontakcie" z jego restauracją (ach, co to za „bycze" były czasy!), zmienić firmę i nazwać ją: „Pod Gorgonką".

W związku z „jednomyślnym" wynikiem głosowania ławy przysięgłych w procesie Gorgonowej, przynoszącym — zdaniem opinji powszechnej — zaszczyt grodowi podwawelskiemu z uwagi na „wytrawność" jego obywateli, krążą pogłoski, że w najbliższych dniach ma się odbyć uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej w sali „Poselskiej" Zamku Królewskiego na Wawelu, w czasie którego wręczone zostaną przysięgłym żetony pamiątkowe, z napisem:

„Najwytrawniejszej ławie przysięgłych. Rodacy".

W związku z badaniem psychjatrycznem Gorgonowej przez prof. Jankowskiego, w czasie którego Gorgonowa wymieniła jako znanych sobie królów polskich, jedynie Sobieskiego i Jana Olbrachta (nie Olbrychta!), Zarząd więzienia w Krakowie przystąpił do uzupełnienia wiadomości Gorgonowej z zakresu historji polskiej, celem uniknięcia przy następnej rozprawie, nowej kompromitacji systemu pedagogicznego, stosowanego w naszych więzieniach (na szesnaście miesięcy, „tylko" dwóch królów!). Jak nam z dobrze poinformowanych kół donoszą, w obecnej chwili „doszła" już Gorgonowa do koronacji Bolesława Chrobrego!!

Jak nas informują, po zakończeniu przemówienia prokuratora w procesie Gorgonowej, udała się delegacja ławy przysięgłych do przewodniczącego trybunału, z prośbą, by tenże zezwolił przysięgłym podzielić się na trzy „sekcje" (po cztery osoby) i wysłuchać przemówień obrońców w poszczególnych sekcjach, z uwagi na konieczność „wyrównania" szans i „mocy przekonywującej" tak prokuratora jak i obrony, no i... dlatego, że mowa prokuratora trwała blisko 4 godziny, a co dopiero!... Przewodniczący po „pobieżnem" przejrzeniu procedury karnej i stwierdzeniu, że niema przepisu „wyraźnie" sprzeciwiającego się spełnieniu prośby przysięgłych, wyraził na to swą zgodę. Cała jednak rzecz rozbiła się o brak zgody między przysięgłymi odnośnie osób obrońców, których dane sekcje miałyby słuchać (praktyczną radę przewodniczącego tryb., by podział nastąpił według alfabetu, większość przysięgłych odrzuciła!...)

M. G.

Odpowiedzi Redakcji

P. Józef Radzikowski w Wilnie: Nie możemy czynić różnicy między starymi i nowymi Czytelnikami. Wierzymy, że i oni zostaną naszymi wiernymi przyjaciółmi. Przy ustalaniu charakteru premji uwagi Pańskie weźmiemy pod uwagę.

P. Bronisław Kupiec w Białymstoku: Żądane adresy Pan może otrzymać w Biurze Adresowem (Warszawa, pl. Teatralny). Pisząc w tej sprawie do Biura Adresowego, musi Pan podać możliwie najwięcej szczegółów. Wymagane są imiona rodziców poszukiwanych, data i miejsce urodzenia, gdyż osób o podobnych nazwiskach jest wiele.

P. Janina Julja Jelińska w Brześciu n/B: Wszyscy stali Czytelnicy, którzy zgłosili adresy, otrzymają premję, a więc i Pani.

P. W. Romański w Brześciu n/B.: Jest Pan zapisany, jako stały Czytelnik.

Wesoły Kącik

POETA.



Źle jest kiedy poeta, zakocha się w kobiecie niewrażliwej na piękne słowa.

A taki dramat przeżył młody poeta, Moniek Piórko. Zakochał się na zabój w pannie Rózi Rabat, która nie miała najmniejszego zrozumienia dla poezji.

— Oddaj mi serce i rękę — deklamował, klęcząc u stóp swego ideału, — a dam ci gwiazdkę z nieba, mleka ptasiego ci dam...

Panna Rózia nie wyczuwała piękna tych słów i uśmiechała się ironicznie.

— Gwiazdkę? Niech będzie gwiazdka. Dawaj pan!

— Róziuchna! — westchnął ciężko pan Piórko. — Skąd ja pani wezmę gwiazdkę?

— Sam pan przecież mówił! Z nieba.

— Narazie jeszcze niema eksportu gwiazd z nieba... A zresztą, poco pani gwiazdka? Czy pani jest podporucznik?

Panna Rózia nie dała jednak za wygraną.

— Ale mleko ptasie mi się przyda. Kiedy pan da?

— Rózia! — załamał ręce pan Moniek. — Który ptak da się wydoić?

— To poco pan gada, poco obiecuje?

— Przecież to jest tylko poezja czyli tureckie gadanie, żeby wzruszyć serce! W poezji się zawsze daje coś takiego czego nie można dać...

— Jabym wolała coś, co można. Choćby coś z galanterji.

— Skąd ja do galanterji? — skrzywił się pogardliwie pan Piórko. — Poeta daje uczucie, daje słowa!

W oczach panny Rózi zamigotały złośliwe ogniki. Spojrzała na łysą jak kolano głowę wielbiciela i szepnęła czule:

— Panie Moniuś! Poeci dają swym ukochanym pukiel włosów na pamiątkę. Daj mi pan też... Oddam ci serce i rękę

Młody poeta opuścił ponuro łysą głowę. Nagle twarz mu się rozjaśniła. Zerwał się i gorączkowo zaczął ściągać marynarkę.

— Panie Moniek! Co pan robi?

— Dam pani pukiel!

— Skąd?

— Zupełnie zapomniałem, że mam włosy pod pachą! Daj pani prędzej nożyczki, wytnę pukiel...

Panna Rózia sponsowiała z oburzenia.

— Za włosy z pod pachy pan chcesz moje serce? Moje żółciowe kamienie mogę panu oddać, a nie serce! Łobuz ordynarny! Najpierw mi daje mleko od kanarka, a teraz włosy z pod pachy. W tej chwili paszoł won stąd!...

Źle jest kiedy poeta zakocha się w kobiecie, która nie ma zrozumienia dla poezji.

Napoleon Sadek.

Testament czynu Żwirki i Wigury

Wielką sławą okrył potężną Amerykę samotny przelot nad Atlantykiem dzisiejszego pułkownika Lindbergha, zwanego przez Yankesów „chłopcem z nieba". Niepoprzedzony buńczucznym hałasem reklamowym, zerwał się Lindbergh do czynu, jak bohater. Wyrwał start w Ameryce, wzbił się pod niebiosy, wisząc w powietrzu nad otchłaniami oceanu przez kilkanaście godzin, panując nad swą wolą i zegarem maszyny, dotarł do Europy i osiadł na lotnisku pod Paryżem. Wdzięczna Ameryka za bohaterski lot nadała swemu „chłopcu z nieba" stopień pułkownika.

Wiele cech podobnych do czynu Lindbergha ma zwycięski lot naszego orła nad Atlantykiem, kapitana Skarżyńskiego. Jak tamten, w ciszy i skupieniu kształcił swą wolę i hartował wiedzę do gigantycznego lotu. Jak „chłopiec z nieba" czatował na stosowną chwilę, by czynem rozsławić imię polskiego lotnictwa. Gdy już wisiał nad falami oceanu, świat się dopiero dowiedział, że Skarżyński leci do Ameryki, że polski orzeł rozpostarł mocarne skrzydła do skoku nad Atlantykiem. Jak tamten, bez towarzysza zwyciężył siebie i znoje drogi. Drugi „chłopiec z nieba" przemierzył śmigłem 3.100 kilometrów nad głębiami wód, dzielących świata części. Chwała i czyn Skarżyńskiego równy jest chwale i czynowi Lindbergha!

Dla nas najradośniejszym momentem w zdobyciu Atlantyku przez Skarżyńskiego jest fakt, że stało się to na polskiej maszynie, takiej samej, która w Berlinie zapewniła laury Żwirce i Wigurze. Możemy być dumni z naszych konstruktorów, którzy budują mechaniczne ptaki, zdolne do triumfalnych wyścigów i skoków nad oceanem. Nie było lepszej kawalerji od polskiej, bliski jest czas, że nie będzie lepszego lotnictwa od polskiego!

Skarżyński wykonał testament czynu Żwirki i Wigury, dorównywując pierwszemu w brawurze lotniczej, sławiąc konstrukcję aparatu drugiego. Czy i polski „chłopiec z nieba" w uznaniu zasług otrzyma szlify pułkownikowskie? *(W.)*

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 12,35 Poranek szkolny z Filharmonji Warsz. 15,25 Płyty. 15,35 „Kultura spokoju". 15,50 Płyty. 16,25 Lekja języka francuskiego. 16.40 „Szata roślinna a człowiek". 17,00 Płyty. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 Komunikat Rolniczy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. 19,30 Kwadrans literacki: fragment z powieści I. Krzywickiej p. t. „Pierwsza krew". 20.00 „Miłość i wiosna" — audycja muzyczna. W przerwie wiadomości sportowe. 21,30 Słuchowisko p. t. „Burmistrzanka Gryzelda". 22,15 i 23.00 Muzyka taneczna

„MIŁOŚĆ I WIOSNA"—MUZYCZNA AUDYCJA RADJOWA

Dziś o godz. 20.00 radjostacja warszawska nadaje pogodną audycję p. t. „Miłość i wiosna". W programie orkiestrowym wykonany zostanie szereg utworów, harmonizujących z tytułem audycji. Jako solistka wystąpi Marja Konarek-Korska, która miłemi i wdzięcznemi piosenkami urozmaici ten wiosenny wieczór.

Jak żyją ci, o których się mówi?

Wieniawa

Powtarzamy wiele razy jedno nazwisko... Czytamy je w gazetach, ale... Cóż my wiemy o człowieku, który nosi to nazwisko? Jaki on jest? Chcielibyśmy ujrzeć go w tej właśnie postaci — w czterech ścianach prywatnego domu, gdyż to właśnie życie jest jego najprawdziwszem życiem.

Będziemy niedyskretni, to prawda, ale nie będziemy robili plotek! Kierować się będziemy tylko prawdą. A wtedy ci, o których się mówi, przestaną być dla nas tylko dźwiękiem nazwiska, a staną się ludźmi, takimi ludźmi, jakimi jesteśmy my sami.

WIENIAWA

Generał Bolesław Wieniawa-Długoszewski, popularnie zwany „Wieniawa", znany jest szerokiemu ogółowi z rewij wojskowych, kabaretowych piosenek (krąży ich o nim tyle!) wreszcie z licznych karykatur, na których rozmaici mistrzowie ołówka starali się wyolbrzymić jego charakterystyczny nos. Wielu ludzi jednak zapewne zadawało sobie nieraz pytanie, jakiż jest ten Wieniawa „na codzień", poza wojskowa paradą? Co robi poza tem, że pije, jak smok?

OMAL NIE OKULISTA.

Wieniawa pochodzi z rodziny ziemiańskiej z pod Krakowa. Wyższe studja odbył w Paryżu. Jest skończonym doktorem medycyny, okulistą. Nie miał jednak widocznie zamiłowania do swego fachu, gdyż nigdy nie praktykował.

Powróciwszy do Krakowa zamiast, jak na początkującego lekarza przystało, oczekiwać niecierpliwie na pacjentów, począł Wieniawa uczęszczać do Michalika, gdzie gromadziła się cała brać artystyczna Krakowa. Nosi też w owym okresie czasu kapelusz o szerokich skrzydłach, taki, jakie nosili krakowscy poeci i malarze, by się wyróżnić od szarego tłumu pogardzanych filistrów. Kapelusz ten zamienił Wieniawa wkrótce na czapkę żołnierską, której już pozostał wiernym aż po dziś dzień.

Niecodzienna, oryginalna jest postać Wieniawy. Bo stara szlachecka krew, płynąca w jego żyłach oraz lata, spędzone we Francji, stworzyły z niego człowieka, który przy umysłowości typowo francuskiej zachował obyczaje szlachcica z 17 wieku, który był skory „i do bitki i do wypitki".

DRUGA ŻONA I 13-LETNIA CÓRECZKA

Co rano, przed godz. 8-ą opuszcza Wieniawa swoje apartamenta w Łazienkach, gdzie zamieszkuje ze swą drugą już żoną oraz 13-letnią, prześliczną córeczką, którą ubóstwia i udaje się do maneżu 1-go pułku szwoleżerów.

Tam, niemal do południa uprawia konną jazdę. Bo trzeba wiedzieć, że Wieniawa jest wprost fantastycznym entuzjastą kawalerii.

W „EUROPIE"

Koło godziny 1-ej w południe jest już Wieniawa w kawiarni Europejskiej, gdzie pokrzepia nadwątlone konną jazdą siły koniakiem i pasztecikami z móżdżkiem, za któremi przepada.

W DZIECINNYM POKOIKU

Ale zbliża się godzina 2-ga — pora obiadu. A żona Wieniawy, podobnie jak wszystkie żony całego świata, gniewa się, gdy małżonek spóźni się na obiad. Po spożytym w gronie najbliższych posiłku, udaje się Wieniawa do białego, dziecinnego pokoiku, gdzie jego córka wzięła się właśnie do odrabiania lekcyj.

I podczas gdy dziewczynka rozwiązuje zawiłe, arytmetyczne zadania, lub uczy się francuskich słówek, generał Wieniawa-Długoszewski pogrąża się w lekturze. Ale nie myślcie, że czyta wybitne dzieła z dziedziny wojskowości. Nic podobnego! Wieniawa czytuje poezje! Czasem i sam pisze wiersze. Bo ten dziwny człowiek jest zdolnym poetą i literatem. Znane są również jego tłumaczenia z francuskiego wierszy Baudelair'a. I przecież to nikt inny, tylko on napisał scenarjusz do filmu „Ułani, ułani..."

OBOK DZIEWCZYNY SKAZANEJ NA ŚMIERĆ

Ale Wieniawa nie tylko czyta i pisze wiersze — umie on je przepięknie deklamować. A że czyni to z prawdziwym artyzmem, niechaj dowiedzie tego następujący fakt:

W roku 1918 Wieniawa, jako wysłannik P.O.W. został aresztowany w Moskwie i osadzony w Łubiance, słynnem więzieniu czerezwyczajki.

W tej samej co i on celi, na tej samej pryczy leżała młoda 17-letnia dziewczyna, skazana na śmierć. Od egzekucji dzieliła ją tylko jedna noc. I przez całą tę długą, koszmarną, więzienną noc, Wieniawa deklamował jej francuskie wiersze. Wszystkie, jakie umiał. A ciepły, wibrujący dźwięk jego głosu pozwolił zapomnieć skazanej na śmierć o tem najstraszniejszem... Nad ranem dziewczyna ma się oddała. Może chciała w ten sposób okazać wdzięczność człowiekowi, który osłodził jej ostatnie chwile życia? Na śmierć poszła spokojnie...

50-TKA NIE ZAWADZA

Wieczory Wieniawa rzadko spędza w domu. Woli posiedzieć i pogawędzić w Ipsie, w gronie przyjaciół, poetów z grupy Skamandra.

A potem... potem jest przecież w Warszawie tyle restauracyj, barów, dancingów, gdzie można szaleć do rana, zapominając o swych przeszło 50-ciu latach i swej wysokiej szarży...

Dość często wraca Wieniawa po całonocnej hulance dopiero o 7-ej rano. Bierze wówczas zimny prysznic, wącha amonjak i przed godz. 8-a rano jest już jak zwykle w manerżu na koniu.

DZIWNY CZŁOWIEK

Tak, dziwny to człowiek z tego Wieniawy. Człowiek, którego trybu życia pochwalać nie można, a któremu mimo to przebacza się tak wiele... Bo mimo wszystko jest oryginalny, jest taki, że kiedyś, w przyszłości krążyć może będą o nim legendy. Legendy o jego męstwie i odwadze podczas walk o niepodległość Polski, o jego niespożytych siłach, o jego dziwnej, artystycznej duszy i przysłowiowem niemal powodzeniu u kobiet.

A może także i o tem, jak on to umiał pić, ten generał, Bolesław Wieniawa Długoszewski!

Kabe

Ze sceny

BANDA: „Pociąg dancing — żarty — skecz"

(H. L.) Rewja jubileuszowa dla Jarosyego, który opowiadał, jak to przed 10 laty przybył do Warszawy na jeden miesiąc, a został... 10 lat. Upamiętnił to nastrojową piosenką, a nagrodzony został hucznemi oklaskami. Oby nam jak najdłużej jeszcze „zapowiadał"!

Na czoło rewji wysunął się utwór najpoważniejszy — „Pomnik hańby", wspaniały przeciwhitlerowski wiersz Tuwima, wywierający w natchnionej recytacji utalentowanej Korjanówny wrażenie wręcz piorunujące. Pomijając już wzniosłą ideę wiersza, sama jego piękna i spiżowa forma, tak niezrównanie przez Korjanównę uwypuklona, porwała i wzruszyła do głębi. Zderzenie się tak nasyconych talentem potęg, jak Tuwim i Korjanówna, wznieciło błyskawicę najpiękniejszego artyzmu, a wnet potem grzmot oklasków, jakiego jeszcze mury „Bandy" nie pamiętają.

Poza tem — conajmniej połowa rewji jest bardzo dobra. Zaliczamy do tej połowy: skecz „Profesor Feluś (Dymsza i Lawiński — świetni), monolog „kosmetyczny" Kalinówny, „Wspólny rytm" (ładna piosenka Żelichowskiej i jej porywający taniec z Parnellem), pyszną grę i doskonałą charakteryzację w „pogrzebowym" skeczu (szkoda tylko, że pozbawionym dowcipnej „pointy"), bardzo życiowy skecz p. t. „Równanie o dwóch niewiadomych", wyśmienite monologi Lawińskiego, wreszcie popisy chóru Dana, a na jego tle — debiut w „Bandzie" Very Bobrowskiej, wyglądającej, jak marzenie...

MORSKIE OKO: „Boccacio".

(H. L.) Dla odmiany w rewji — operetka. Stara, ale jara. A że dobrze wystawiona, nie może być wątpliwości, skoro opracowywał ją Schiller. To wystarcza.

Bohaterem jest znany niegdyś poeta i „gorszyciel" Boccacio, autor słynnego „Dekamerona", który, jeżeli wierzyć operetce, w życiu uprawiał takie same figle, jakie w swem dziele opisuje. Polegały one przeważnie na uwodzeniu żon, wyprowadzaniu w pole mężów oraz wyzwalaniu panien na wydaniu od narzucanych im małżeństw.

Taka sama jest właśnie treść operetki, opartej tu mniej na kunszcie śpiewaczym, a raczej na aktorsko-reżyserskim, na który, jak widać ze wszystkiego położono największy nacisk.

W barwnych kostjumach stylowych Daszewskiego ukazał się szereg utalentowanych artystów, wśród których wyróżniali się: Mańkiewiczówna, Carnero, Żabczyński, Mierzejewski, Kondrat, Buczyńska, zabawny Sielański, Halicz, Minowicz, Żabczyńska, pyszna Winiarska oraz grono zwinnych tancerek, uzupełnione kilkoma cennemi nabytkami, jak: wybitnie uzdolniona Rutkowska, doniedawna jeszcze ozdoba baletu teatru Wielkiego, wychowanka tegoż teatru Stefanusowa oraz Rubina i Pokorska.

Z dawnego zespołu dobrze spisały się: Grottówna, Kowalczykówna i Glinkówna, pomimo, że układy nie stały na wysokości zadania.

Sprężyste kierownictwo muzyczne czyni zaszczyt dyr. Wiehlerowi. Całość na dużym poziomie artystycznym, rzadko u nas spotykanym.

MUSIC-HALL: Mistinguett i jej zespół

(H. L.) Obejrzenie słynnej francuskiej „gwiazdy" rewjowej Mistinguett i jej zespołu, jest nietylko interesujące, ale z wielu względów nawet... pouczające. Po pierwsze dlatego, aby się przekonać, że można — przy umiejętnych staraniach przedłużać okres młodości o bardzo, bardzo długie lata. Jeżeli nawet przyjąć, że Mistinguett dźwiga zaledwie piąty krzyżyk (bo mówią, że... siódmy), i tak jeszcze mało która z naszych młodych artystek dorówna jej w temperamencie, zwinności i łatwości, z jaką rzuca się na najbardziej zawrotną akrobatykę taneczną.

Po drugie — odrazu wyjaśnia się tajemnica powodzenia tej, ostatecznie, dość błahej rewji, a... niepowodzenia naszych nawet najbardziej kosztownych. Rzecz bowiem nie leży w kosztach ani nawet w talentach wykonawczych, których nam również niebrak, lecz w... rytmie rewji, jej szalonem tempie, błyskawicznej szybkości, z jaką przewija się przed naszemi oczami w ciągu dwóch godzin 30 obrazów, a wszystko raźno, wesoło, z krzykiem, hałasem.

Nawet najbardziej senni z moich kolegów - sprawozdawców nie zdołali zmrużyć oka, a na nudy poprostu nie było czasu, bo wszystkie obrazy były krótkie, dobre, pełne życia.

Na czoło zespołu, oprócz samej Mistinguett wysunął się „kobiecy" tancerz oraz trójka akrobatów tanecznych. „Girls" sprawne, a „boys" — pyszni, a przytem wszystko tacy śliczni chłopcy, aż miło...

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

VII.

— Nic podobnego, dlaczego?

— Uważam, że o ile wiedział, że już się nie da zatuszować defraudacji i chciał popełnić samobójstwo, nie miał po co się fatygować do willi, żeby pomówić z szefami. Chyba, że początkowo sytuacja nie wydawała mu się beznadziejna i dopiero rozmowa z panem odebrała mu ostatnią nadzieję.

— Nie wiem, o co panu idzie.

— Mniejsza więc o to. Mówmy o czem innem. Kiedy tu przyszedłem, okiennice w biurze Cornet'a były zamknięte. Czy tak je panowie zastali przy wykryciu samobójstwa?

— Mogę pana pod tym względem uspokoić. Cornet zamknął okiennice na moje polecenie. Gdyby widziano przez okno, że w nocy konferujemy z kasjetem, rozgłoszenie tej wieści mogłoby zaszkodzić opinji fabryki. Zależało mi na ukryciu chwilowych trudności pieniężnych.

— Czy pomiędzy odejściem Cornet'a i końcem balu pozostawał pan między gośćmi?

Zmarszczył czoło i popatrzał na mnie zpodełba.

— Coś mi się zdaje, że pan przekracza granice. Co to za inkwizycja?

Udałem, że nie przywiązuję do tego najmniejszej wagi:

— Ależ skąd, panie dyrektorze, ja tylko chcę zebrać możliwie dużo okoliczności. O ile pana to pytanie krępuje, może pan mi nie odpowiadać.

Ta ostatnia aluzja poskutkowała.

— Nic mnie nie krępuje, bo nic nie mam do ukrycia. Między godziną za piętnaście dwunasta i północą siedziałem w parku, gdyż bolała mnie trochę głowa. Potem wróciłem między gości.

— Bardzo panu dziękuję i przepraszam.

W bramie fabryki Paulet rozmawiał z jednym z robotników. Dając mu jakieś instrukcje, mrugnął do mnie nieznacznie okiem. Zrozumiałem i zaczekałem na niego przy drodze. Wkrótce przybiegł do mnie i dał mi do ręki karteczkę — napisany tam był adres panny Miretti.

— Panie Paulet, jedno słowo: o której zwykle godzinie Bertier jedzie do do Paryża.

— O siódmej wieczorem, czasem o wpół do ósmej, nigdy później.

Rozstaliśmy się. Miałem już gotowy plan działania. Bertier był mi mocno podejrzany. Przedewszystkiem — to było jasne — pieniądze mogły być sprzeniewierzone tylko, albo przez kasjera, albo przez Bertier, jak to zresztą Bertier sam powiedział. Gdzieżby Cornet podział taką ogromną sumę — kiedy jego tryb życia, uczciwy i skromny, nienastręczał możności użycia tylu pieniędzy. Więc? Do banku oddał? Zakopał w ziemi? W takim razie, o ile tej sumy nie wydał, czemu jej nie zwrócił, zamiast sobie w łeb strzelić? I poco palić księgi? Przyszły mi na myśl znalezione przy piecu zapałki — księgi ktoś inny spalił, komu na tem zależało. Poza kasjerem podejrzenie mogło paść tylko na Bertier'a. O, ten, na pewnoby miał gdzie wydać pareset tysięcy o ile to prawda, co o nim mówią. A czemu Cornet w takim razie się zabił? A może to Bertier... Pohamowałem swoją fantazję. Potrzebne mi były fakty, a nie domysły!

Dla spokoju sumienia zrobiłem jeszcze wywiad u wdowy po kasjerze, pod płaszczykiem wizyty kondolencyjnej (byłem wszak przyjacielem Józefa). Zobaczyłem więc jeszcze raz skromne, lecz miłe i przytulne mieszkanie i sama pania Cornet. Józef, który był w domu, przywitał mnie serdecznie i dziękował za zajęte przeze mnie stanowisko w czasie śledztwa. Przechodząc przez jadalnię, zauważyłem wiszący pod szkłem medal zasługi cywilnej, który nieboszczyk zdobył, jak mi było wiadome, broniąc kasy przed uzbrojonymi bandytami.

Nie, ten człowiek nie mógł być defraudantem!

Przyszedłem na stację o kwadrans zawcześnie. Wykupiłem bilet i spacerując po peronie, oddaliłem się od poczekalni. Gdy byłem pewien, że nikt mnie nie widzi, dwoma susami przebiegłem przez pierwszy tor i schowałem się za stojącym na bocznicy wagonem towarowym. Minęło dziesięć minut, nic nowego. Wreszcie, na minutę przed przybyciem pociągu, na peronie zjawił się Bertier. Zauważyłem, jak rzucał na wszystkie strony niespokojne spojrzenie, po chwili jednak nadjechał pociąg i przesłonił mi go.

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Płakała, bo jej się przypomniał Grześ, jej synek, który już dawno wyznał jej, że skrycie a beznadziejnie kocha się w Romie.

Wyobrażała sobie jego rozpacz i rozgoryczenie. Znała dobrze miękkie serce swego jedynaka.

Szepnęła sama do siebie:

— Matko Przenajświętsza, jak mój chłopiec będzie płakał!.. Już słyszę jego szlochanie żałosne...

Marji zaś rzekła spokojnie, że trudno, nieszczęścia chodzą po ludziach, a wszelki dopust Boży należy przyjąć bez szemrania. Przyrzekła, że wszystko tu się odbędzie pocichutku i w tajemnicy, do której dopuści się tylko lekarza, no i... sołtysa, bo trzeba będzie dzieciaka zameldować... Pod tym względem jest teraz bardzo ostro.

W tydzień po tej rozmowie, o godzinie drugiej w nocy Roma wydała na świat zdrowego chłopaka...

Było mnóstwo sposobów zatuszowania całej sprawy. Ale Roma chciała wypić kielich goryczy do dna... Była przecież na samym początku jeszcze możność dokonania operacji, ale myśl o tem Roma odrzucała z całą energją... Lecz i teraz jeszcze były rozmaite możliwości. Naprzykład, zostawić dziecko u kogoś na wychowaniu. Roma wróciłaby do Warszawy, jakgdyby nigdy nic, znów pracowałaby w barze, dalej rumieniłaby się na czułe słówka klientów, udając niewiniątko, pieściłaby się tylko... z ojcem, którzyby dalej snuł marzenia o niezachwianej cnotliwości swych córek...

Ale na to wszystko Roma była zbyt uczciwa. Nie chciała kłamać. Uważała za największą zbrodnię nieprzyznawanie się matki do swego dziecka. I dlatego ani ona, ani matka nie wypowiedziały nawet takich myśli.

Roma określiła swe stanowisko w ten sposób:

— Znajduję odkupienie mego grzechu w miłości, jaką otoczę dziecko moje. A jeżeli tatuś wypędzi mnie z domu... ha, trudno... postaram się o pracę, by utrzymać siebie i dziecko...

Narazie trzeba było dzieciaka zameldować. Nadano mu imię Henryk. Zapisano jako syna Romany Burackiej z nieznanego ojca.

Lekarz zabronił karmić dzieciaka samej, twierdząc, że jest na to za słaba. Roma znów, strasznie zazdrosna o dzieciaka, nie chciała za żadne skarby, aby go karmiła mamka. Trzeba więc było od samego początku żywić małego smoczkiem.

Tymczasem już upłynęło dwa miesiące od wyjazdu z Warszawy. Najwyższy czas był wracać.

Roma już była zupełnie zdrowa i wypoczęta po połogu. Wkrótce już była silna, jak za dawnych lat. Nawet poprawiła się nieco...

Oczywiście, ani o jednem ani o drugiem rozwiązaniu nie napisały Józefowi ani słowa.

W ostatnim liście pisał im:

„Już właściwie wszystko załatwiłem, co chciałem. Teraz jeszcze tylko chcę obejrzeć kilka miast prowincjonalnych. Może zajrzę do Chicago, gdzie mam starego przyjaciela, a może nawet wpadnę i do Kanady. Potem wrócę do Nowego Jorku i stamtąd już wprost do kraju. Gdyby było coś ważnego, piszcie mi do Nowego Jorku na „poste restante".

Oczywiście, choć było wiele ważnego, nic mu nie napisały.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Trzeba było wracać do Warszawy, gdzie na każdym kroku tyle ludzi... Boże, jaka to będzie męka...

Napawały się w ostatni wieczór cudnym aromatem polskiej wsi. Roma kołysała w ramionach swe dzieciątko, spoglądając wdal błędnemi oczyma, nic nie widzącemi, biegnącemi myślą hen, daleko... ku złej, wrogiej Warszawie, dokąd wkrótce powróci ojciec z radością w sercu i cóż zastanie?..

Wtem matka chwyciła ją kurczowo za ramię, wołając:

— Patrz!..

Z za wzgórza wychyliła się sylwetka jakiegoś mężczyzny, kroczącą wyraźnie w ich stronę...

— — — — — — — — —

Kto to był? Narazie niesposób było odróżnić. Był jeszcze zadaleko...

Ale ciągła myśl o ojcu i jego powrocie tak nieustępliwie gościła w mózgach matki i córki, że odrazu pomyślały sobie, że to on i już go niemal poznawały. Nie przypuszczały, aby to mógł być kto inny, bo przez cały czas przesłaniał im wszystkie myśli widok powrotu Józefa.

Zerwały się obie, wpatrując się z natężeniem w zbliżającego się człowieka.

Roma już odruchowo przytuliła do łona swoje maleństwo, jakby gotowa je bronić, lub jakby przekonana, że ojciec zechce wyrwać jej dziecko. I także jakby odruchowo Marja stanęła przed Romą, gotowa chronić ją i zasłonić własną piersią.

Tylko matka Grzesia jeszcze niczego nie dostrzegała i w dalszym ciągu łuskała groch.

A tymczasem mężczyzna kroczył wyraźnie ku nim. Nie śpieszył się zbytnio. A to dlaczego? Przecież po tylotygodniowej rozłące Józef powinien biec, pędzić, aby jak najszybciej powitać żonę i córkę. Zbliżał się właśnie do rozstaju dróg, z których jedna prowadziła do chatki, w której mieszkały, a druga do sąsiadów.

Marja i Roma czekały na tę chwilę z zapartym oddechem. Wciąż jeszcze nie mogły poznać, kto to jest, ale rzeczywiście z pozoru zupełnie przypominał Józefa.

Wreszcie ich dziwne wzruszenie udzieliło się matce Grzesia.

Stara wieśniaczka przysłoniła ręką oczy, spojrzała swem bystrem jeszcze okiem i, widząc straszliwy niepokój na obliczach obu kobiet, domyśliła się ich obaw, uspokoiła je więc szybko:

— To stary Franek Kordacz, cieśla... Idzie naprawić młyn u Borzechów...

I rzeczywiście w tej samej chwili nadchodzący mężczyzna wybrał na rozstaju drogę, wiodącą do młyna.

Marja i Roma odetchnęły. Kamień im spadł z serca; a zarazem spojrzały po sobie boleśnie. Zrozumiały się bez jednego słowa. Więc do tego już doszło? Już czują ulgę, gdy się okazuje, że to jeszcze nie Józef!.. I widzą go już mimowoli w każdym zbliżającym się przechodniu...

Czemże będzie teraz ich życie? Nieprzerwanym koszmarem lęku i trwogi.

Przecież już te parę chwil były dla nich katuszą niewypowiedzianą...

Wydały im się wiekami... Wstrząsnęły ich nerwami straszliwie...

A ileż jeszcze chwil takich mają przed sobą?

Matka Grzesia starała się je jeszcze zatrzymać. Daremnie...

Poprosiła więc tylko, aby jej pisać, jak wszystko się rozwinie.

Wróciły do Warszawy...

Marja zakrzątnęła się przy rozpakowaniu bagażu. Roma przechadzała się z dzieckiem w ogródku przed domem.

Wtem rozległ się dzwonek. Obie zadrżały...

Co to może być?

Przecież zaledwie od kwadransa były w domu... Któż to już dowiedział się o ich powrocie? Wszak umyślnie nie uprzedzały nikogo...

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pajacyk nachylił się nad śpiącą twardo Lilijką i szepnął:

— Śpij, śliczna Lilijko, śpij, a niechaj cię ten sen pokrzepi... Zobaczysz, niedługo wyzdrowiejesz i wszystko będzie dobrze... A ten twój Boleś to okropny głupiec... Nie myśl o nim więcej... Nie jest wcale ciebie wart... Taki cudek, jak ty, taka ślicznotka, może mieć takich, jak on, tuzinami, setkami... I będziesz miała... A wtedy zapomnisz o tym głuptasie...

Posunął się tak daleko, że odważył się nawet musnąć leciutkim pocałunkiem czoło Lilijki.

W tej samej chwili — otworzyła oczy.

Zapytała:

— Ach, już wróciłeś?

Nie odpowiadał, starając się zyskać na czasie...

Lecz Lilijka strwożona wpiła w niego wzrok i cichutkim szeptem zapytała:

— Mówiłeś z Bolkiem?

— Tak... mówiłem... O, niedługo, tylko chwileczkę... Miał tylu chorych... Nie było czasu na dłuższe rozmowy... Ledwo mogłem mu w paru słowach opowiedzieć, co i jak było... Nie chciał wcale słuchać... Trudno mu będzie wytłumaczyć prawdę. Uparcie twierdzi, że poprostu przez ten cały czas bawiłaś się... Ach, jacy ci mężczyźni są głupi, Boże jedyny!.. A twój Bolek, Lilijko, jest najgłupszy ze wszystkich... Nie wiem, jak się to stało, że takiemu durniowi pozwalają nawet leczyć chorych... Mój Boże, móc tylko wyciągnąć rękę, aby cię mieć na zawsze i nie uczynić tego... Ależ takiego idjotę, to tylko bić po mordzie, nic więcej!..

Możeby Lilijka zaprotestowała przeciw tym ostrym słowom, ale ich już nie słyszała...

Od pierwszych słów zrozumiała, że starania Pajacyka były bezowocne... Popadła w bolesne odrętwienie, w którem trwała kilka chwil...

Potem nagle jęknęła rozdzierającym głosem, objęła Pajacyka za szyję i... zemdlała mu w ramionach, pogrążając go w rozpacz bezgraniczną... Był omdleniem Lilijki tak przerażony i tak znękany, bo przypisywał swojej gadatliwości przyczynę tego, co się stało, że bezradnie wybuchnął rzewnym płaczem.

Mira wreszcie oderwała Lilijkę od niego i ułożyła ją na łóżku. Przez dwie godziny niesposób było docucić Lilijkę. Gdy wreszcie odzyskała na chwilę przytomność, wyrywała się gwałtownie do okna, chcąc wyskoczyć... Potem zaczęła bredzić w straszliwej gorączce, wijąc się na łóżku i drżąc, jak na straszliwym mrozie...

Wezwany pośpiesznie lekarz stwierdził zapalenie mózgu i stan groźny.

Był to młody lekarz, kolega Bolka, który nieraz widywał go z Lilijką i poznał ją odrazu. Pielęgnował ją więc tem staranniej.

Ale zapalenie mózgu — to nie łatwa rzecz...

Gdy wreszcie gorączka dosięgła wielce niebezpiecznej wysokości, Lilijka bredziła okropnie. Mira aż załamała ręce, omal sama nie wpadając w obłęd.

Pajacyk pobiegł po lekarza, który zmartwił się poważnie i szepnął Pajacykowi do ucha, aby Mira nie słyszała:

— Robię, co mogę, aby obniżyć gorączkę ale jeżeli mi się nie uda, to... przepadło... Zresztą w takich wypadkach zbawienny może być tylko jakiś silny wstrząs... radosny...

Gdy wyszedł, Mira zapytała, co powiedział. Pajacyk przemilczał o groźnym stanie, dodał tylko ostatnie zdanie o niezbędności wydarzenia, które wyzwoliłoby udręczony mózg Lilijki z piekielnych kręgów rozpaczy.

— Cóż więc począć? — biedziła się Mira — O sprowadzeniu Bolka niema co nawet myśleć. Nie zechce przyjść. Trzeba znaleźć inne rozwiązanie...

— Wiem, co masz na myśli... — rzekł Pajacyk.

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Na dentystycznym fotelu

U drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Michał skoczył do lustra, przygładził włosy, uporządkował węzeł krawata, wypróbował parę strzelistych spojrzeń uwodzących, poczem dopiero wprowadził pannę Przytulińską do swojego gabinetu.

Można być jednocześnie dentystą i zakochanym — jedno drugiego nie wyklucza... Tak było właśnie z Michałem Płombowiczem. Kiedy nadchodził dzień wizyty panny Zofji Przytulińskiej, wybijała godzina przyjęcia, a przy drzwiach rozlegał się „jej" dzwonek, Michałowi zdawało się, że wstępuje do raju. Nie oddałby tej chwili za miljony, o mówię nawet... nawet za stanowisko szefa Państwowego Instytutu Dentystycznego!

Panna Zofja swoją obecnością wniosła subtelny zapach perfum (prawdziwe „Quelques fleurs" Coty'ego), który zapanował zwycięsko nad wyziewami farmaceutycznemi gabinetu dentystycznego.

— Proszę, pani będzie łaska wa spocząć — zaczął wzruszonym głosem Michał.

Wdzięczna figurka znalazła się w objęciach niklowanego fotela, w otoczeniu przerażających narzędzi tortury.

— Tylko niech mi pan bólu nie sprawia — zastrzegła się, pełna obawy i nieufności.

— Ach Boże, gdzieżbym znalazł serce, by dać cierpieć pani!.. Pani, która... O tak, proszę więcej otworzyć usta... Dziękuję.

Jednocześnie wysuszył ślinę i nachylony nad piękną główką, pracował przy chorym zębie. Subtelny zapach perfum, połączony z gorącem ciała przystojnej panny, upajał go do tego stopnia, że przez chwilę o mało nie zapomniał właściwego celu wizyty Zofji Przytulińskiej. Nie przerywając roboty, przeniósł się jednak w inne dziedziny. Właśnie puszczono w ruch radjo u sąsiadów. Powolny rytm argentyńskiego tanga kołysał w nim miłosne marzenia. Panna Przytulińska obserwowała go z sympatją: gładki chłopak, niema co mówić, elegancki... ma fach w ręku i... taki przyjemny w dotyku... Stanowczo, chociaż... zresztą i owszem...

Tymczasem zakochany dentysta nagle się zdecydował:

— Proszę pani, chciałem to przemilczeć, ale...

Pacjentka się zaniepokoiła.

— Co to, czy to coś poważnego?

— Bardzo, proszę pani, tu idzie o...

— Boże, więc mój ząb...

— O nie, niech pani będzie spokojna, tu idzie tylko o mnie.

Uspokoiła się natychmiast. Michał znów zajął się zębem.

— Wiem, proszę pani, że z mojej strony jest to wielka śmiałość, ale proszę mi wybaczyć, wszak serce nie pyta...

Z gardła pacjentki wydostał się jakiś nieartykułowany dźwięk. W języku dentystycznym oznaczało to widać zgodę, bo zachęcony dentysta podjął z większym zapałem:

— Od pierwszej chwili zakochałem się w pani. Nie widziałem jeszcze dotąd takich trzonowych, to jest, chciałem powiedzieć takich oczu... Gdy założyłem pani pierwszą koronę, coś mi szepnęło: — „Ta, albo żadna"... Przyznam się teraz do winy, właściwie powinienem był skończyć już przy trzeciej wizycie, ale nie mogąc żyć bez pani... proszę mi wybaczyć... umyślnie przedłużałem leczenie... Pani się na mnie nie gniewa?

Z pośród unieruchomionych narzędziami szczęk pięknej Zofji wybiegły jakieś dźwięki przypominające bełkot, nie do przetłumaczenia na normalne słowa.

— Proszę nie zamykać ust! — zawołał, nagle zaalarmowany. — Tak, dziękuję... Wystarczało, że pani przyszła, a inni pacjenci już nie istnieli dla mnie. Ileż to straciłem od kiedy pani lecze? Ale to nic!..

Przerwał, odstąpił o krok i starannie umocował odpowiednią igłę w bormaszynie, poczem zbliżywszy się do fotela, zarzyczkował:

— Panno Zofjo, kocham panią ponad wszystko. Najdroższa moja, czy chcesz zostać moją żoną?

Pierś jej zafalowała. Przerażonemi oczami spojrzała na dentystę, wyciągnęła przed siebie ręce i wyrzekła.

— Nie!.. Nie!..

Zbladł. Ostatnia nadzieja prysnęła, jak bańka mydlana. Skończone wszystko, żegnaj miłości...

— Dobrze — wymówił z trudem. — Nie mówmy już o tem.

W grobowem milczeniu rozległo się warczenie pracującej bormaszyny.

— Proszę, pani sobie wypłócze usta. Tu jest szklanka z wodą — rzekł wreszcie lodowato.

Nieco oszołomiona, ale uśmiechnięta, zauważyła:

— Cóż za ceremonjalny ton? Dopiero co...

— Dopiero co właśnie pani mi odrzekła przecząco na moje oświadczyny.

Spojrzała nań czule:

— Ty głuptasie! Mówiłam — nie, bo nie chciałam bormaszyny... tak się jej boję!..

Adam Ty-ski

Szanse kasacji w sprawie Gorgonowej

Z kół prawniczych otrzymujemy następujące uwagi:

Wyrok sobotni w procesie Gorgonowej, stanowi pewnego rodzaju dziwoląg prawniczy. Mamy tu na myśli sposób sformułowania pytań, zadanych ławie przysięgłych i wyniki głosowania na owe pytania.

Poniższe uwagi postaramy się podać w formie zwięzłej i przystępnej nawet dla laika.

Gorgonową skazano po myśli art. 225 par. 2 kodeksu karnego. Artykuł ten w całości brzmi jak następuje:

„Art. 225 § 1: Kto zabija człowieka, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5-ciu lat lub dożywotnio albo karze śmierci.

§ 2: Kto zabija pod wpływem silnego wzruszenia podlega karze więzienia do lat 10-ciu".

Przepis § 2-go jest dla Małopolski nowością, nieznaną austrjackiej procedurze karnej. Pozostaje kwestją otwartą, czy ze stylizacji art. 225, należy rozumieć, że ustawa traktuje wypadek, przewidziany § 2-gim tegoż art., jako odrębne przestępstwo (zabicie człowieka pod wpływem silnego wzruszenia), czy też w tymże paragrafie mamy do czynienia jedynie z okolicznością uzasadniającą zastosowanie łagodniejszego wymiaru kary (działanie pod wpływem silnego wzruszenia). Kwestja powyższa jest kwestją otwartą, którą oczywiście rozstrzygnąć może jedynie Sąd Najwyższy. (Zapatrywanie swoje w tym kierunku, mające znaczenie wykładni ustawowej, wyrazi prawdopodobnie Sąd Najwyższy przy rozpatrywaniu kasacji, zgłoszonej przez obronę Gorgonowej).

Jak więc w konkretnym wypadku powinna wyglądać konstrukcja pytań, zadanych ławie przysięgłych?

I. Jeśli przyjmiemy koncepcję I-szą („odrębnego przestępstwa"), to należało przysięgłym zadać 6 pytań: pierwsze trzy, dotyczące przestępstwa z par. 1-go art. 225 kk. (zabicie „zwykłe"), o treści zgodnej z treścią trzech pierwszych pytań, rzeczywiście zadanych przysięgłym w sprawie Gorgonowej. Następne natomiast trzy pytania winny dotyczyć przestępstwa z par. 2-go art. 225 kk. (zabicie „w afekcie"), i odpowiadać charakterowi t. zw. pytania „ewentualnego" po myśli art. 430 kodeksu postępowania karnego, a co za tem idzie, sformułowanie ich powinno było nastąpić analogicznie do trzech pierwszych pytań, z tą jedynie zmianą, że w pytaniach czwartem i 6-tem (w analogji do 1-go i 3-go), po słowach „zabiła umyślnie", winny następować jeszcze słowa: „pod wpływem silnego wzruszenia".

Otóż tutaj nastąpił zasadniczy błąd (powtarzamy, w razie przyjęcia koncepcji „odrębnego przestępstwa"): Błąd ten polega na wadliwem sformułowaniu pytania 4-go, które brzmiało: „Czy osk. E. M. Gorgonowa, popełniając czy w określony pytaniami 1) i 3) działała pod wpływem silnego wzruszenia?", a które to pytanie, w myśl powyższych wywodów, winno było brzmieć: „Czy osk. E. M. Gorgonowa, w nocy z dnia 30 na 31 12. 1931 r. w Łączkach ad Rzęsna Polska pod Lwowem, zabiła umyślnie, pod wpływem silnego wzruszenia, ś. p. Elżbietę Zarembiankę, ugodziwszy ją kilkakrotnie twardem narzędziem w głowę?"

Przyjmijmy jednak, że Sąd Najwyższy mógłby stanąć na stanowisku, iż z układu wszystkich 6-ciu pytań widoczną była dostatecznie intencja Trybunału, zgodnie z intencją, jakaby wynikała w razie prawidłowego sformułowania 4-go pytania, oraz, że intencja taka musiała być niewątpliwie przysięgłym znana. Jaśniej mówiąc, przypuśćmy, że pytanie 4-te brzmiało całkiem prawidłowo (w formie wyżej przez nas podanej). Ponieważ obracamy się wciąż w granicach koncepcji pierwszej („odrębnego przestępstwa"), widocznem jest ponad wszelką wątpliwość, że oba przestępstwa, o których w konkretnym wypadku mowa a więc zabicie „zwykłe" z par. 1-go art. 225, i zabicie „w afekcie" z par. 2-go tegoż art., jako odrębne przestępstwa, które ustawa karna osobno wyszczególnia, wykluczają się wzajemnie t. zn., że stwierdzenie zaistnienia wzgl. popełnienia jednego, tem samem wyklucza możliwość popełnienia 2-go.

Skoro więc w konkretnym wypadku przysięgli zatwierdzili pytanie 1-sze, dotyczące faktu popełnienia przestępstwa z par. 1-go art. 225. (zabicie „zwykłe"), to tem samem wykluczyli już możność popełnienia przez Gorgonową, przestępstwa z par. 2-go art. 225. (zabicie „w afekcie"), wobec czego pytanie 4-te i związane z niem organicznie pytania 5-te i 6-te, przestają być aktualne i odpadają automatycznie. (W razie bowiem potwierdzenia 1-go i 4-go pytania w stylizacji prawidłowej, powstaje oczywisty nonsens, iż Gorgonowa ś. p. Lusię równocześnie zabiła i „na zimno" i „w afekcie"). Z powyższego widocznem jest — a wynika to jasno z brzmienia art. 430 k. p. k. — że do rozpatrywania 4-go pytania i związanych z nim pytań 5-go i 6-go, przysięgli mogliby przystąpić jedynie w razie zaprzeczenia pytania 1-go.

Skoro zaś — jak mówiliśmy — przysięgli zatwierdzili pytanie 1-sze, to tem samem już ograniczyli się do rozpatrywania jedynie dwóch następnych pytań t. j. 2-go i 3-go, związanych z 1-szem w jedną całość. I jakiż widzimy rezultat? Na pytanie 2-gie (kwestja niepoczytalności) odpowiedzieli przysięgli przecząco, a decydujące w tym stanie rzeczy pytanie 3-cie (kwestja winy) zaprzeczyli!! Czyli w konkluzji, na podstawie tej uchwały przy przyjęciu koncepcji pierwszej i w razie prawidłowego sformułowania pytania 4-go, Gorgonowa winaby być uniewinniona!!!

Tymczasem co się dzieje?

Przysięgli przystępują do odpowiedzi na następne 3 pytania (4-te 5-te i 6-te), które — jak wyżej wskazaliśmy — automatycznie już odpadły (wobec potwierdzenia pytania 1-go) i wyniku tychże odpowiedzi, Gorgonowa zostaje zasądzona za „zabicie pod wpływem silnego wzruszenia"??!!

II. W razie przyjęcia koncepcji II-ej (kwestja „okoliczności uzasadniającej zastosowanie łagodniejszego wymiaru kary"), należało zadać przysięgłym, oprócz 3-ch pierwszych pytań, jedno tylko pytanie „osobne", po myśli art. 427 k. p. k., a to jako pytanie 4-te, o brzmieniu identycznem z brzmieniem rzeczywiście zadanego przysięgłym pytania 4-go („Czy osk. popełniając czyn określony pytaniami 1) i 3), działała pod wpływem silnego wzruszenia?"). Oczywiście w takim wypadku, pytania 5-te i 6-te, byłyby nieaktualne i nie mogłoby być żadną miarą zadane przysięgłym!

Jasnem jest, że do rozpatrywania pytania 4-go (doczącego okoliczności, uzasadniającej zastosowanie łagodniejszego przepisu karnego) przysięgli mogliby dojść jedynie, w razie zatwierdzenia pytania 1-go, zaprzeczenia 2-go, i zatwierdzenia 3-go.

Skoro zaś w konkretnym wypadku, przysięgli 3-cie pytanie (wina) zaprzeczyli, a temsamem pytanie 4-te automatycznie odpadło, wyrok Trybunału, na podstawie takiej uchwały, musiałby i w tym wypadku (koncepcja druga) brzmieć: uniewinniona!!

M. Gast.

Tragedja potępionego uczonego

Zastrzelił swego sekretarza, poczem targnął się na życie

(m.) W Wiedniu od dłuższego czasu zamieszkiwał znany uczony węgierski, geolog, baron Nopas. Nie chciał wrócić do swej ukochanej ojczyzny od momentu, gdy uczeni węgierscy z nieznanych bliżej powodów, potępili jego nową teorję, uważając ją za fałszywą.

Był to bolesny cios dla barona widząc, iż usiłowania jego, mające na celu przekonanie kolegów są bezskuteczne, wyemigrował do Wiednia. W tej tragicznej tułaczce towarzyszył baronowi wierny przyjaciel a zarazem sekretarz osobisty, Albańczyk, Izmail Roda.

Niepowodzenia na terenie naukowym wywołały silny rozstrój nerwowy u uczonego. Z dnia na dzień baron coraz bardziej odczuwał niepowodzenia, aż ostatecznie, złamany psychicznie postanowił targnąć się na życie.

W tym samym czasie rozpoczęły się cierpienia sekretarza uczonego. Miały one zgoła inny charakter, gdyż Albańczyk cierpiał ckropnie na żołądek i najpoważniejsi lekarze nie byli w stanie mu pomóc.

Pewnego dnia baron, widząc wijącego się w bólach sekretarza, dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie: Albańczyk, trafiony w głowę i okolice serca, padł trupem na miejscu.

Bezpośrednio po zabójstwie, baron przyłożył lufę rewolweru do własnej skroni i po chwili z pogruchotaną czaszką legł u stóp swej ofiary!

W tych dniach odbył się pogrzeb barona. Odprowadzała go tylko grupka znajomych z Wiednia, gdyż zmarły stanowczo zapowiedział w testamencie, by nie dopuścić do udziału w pogrzebie uczonych węgierskich.

Cały majątek swój zmarły zapisał na rzecz rodziny po zabitym przez siebie sekretarzu.

Należy dodać, że teorja barona przed laty potępiona, została oficjalnie uznana przez uczonych węgierskich!!

Rady praktyczne

Jak odświeżać stare meble

Przy odrobinie dobrej woli i cierpliwości możemy sami... domowym przemysłem", zamienić stare, podniszczone meble na błyszczące, nowiutkie.

Praca, jaką w to trzeba będzie włożyć, da się z łatwością wykonać w czasie naszych wolnych chwil, po obiedzie, lub kolacji.

Nasza metoda będzie polegała na malowaniu lakierem. Jakkolwiek jest to bardzo proste, to jednak wymaga pewnych zasadniczych czynności przygotowawczych.

Jedną z najważniejszych czynności będzie przygotowanie odpowiedniej tej powierzchni, którą będziemy lakierować.

Przedewszystkiem powierzchnia, którą będziemy lakierować, musi być idealnie czysta, wymyjemy ją więc wodą i mydłem (bardzo starannie) poczem spłóczemy czystą wodą. Ponieważ wilgoć jest zabójcza dla dobrych wyników lakierowania, przeto pozwolimy powierzchni umytej dobrze wyschnać.

Następnie przetrzemy powierzchnię gałgankiem, dobrze zwilżonym w benzynie lub spirytusie, ponieważ lakier nie znosi tłustych plam.

Teraz dopiero zajmiemy się wszystkiemi pęknięciami, szczelinami, dziurkami i uszkodzeniami w powierzchni.

Wszystkie one zostaną przez nas wypełnione pastą, zrobioną przez nas samych z drobnych trocin, bieldła i lakieru oraz kleju stolarskiego.

Gdy już dobrze wypełnimy wszystkie miejsca tą pastą, po powierzchnię zrównaniu (po zeskrobaniu nadmiaru pasty) przystępujemy do szmerglowania.

Powierzchnia lakierowana musi być bardzo gładka, dlatego zaczniemy szmerglowanie od szmergla grubszego, a skończymy na cieńszym. Im lepiej wygładzimy powierzchnię, tem lepiej będzie się na niej trzymał lakier.

Jeśli powierzchnia mebla ma jakieś rzeźby, lub wypukłości, to ważne jest, aby się dostać do wszystkich zakamarków i wygładzić je.

Teraz możemy powierzchnię pokryć cieniutką warstwą szellaku (jeśli chodzi nam o jak najdelikatniejsze wykończenie) lub też odrazu lakierować (co również daje znakomite rezultaty) malarskim lakierem. Dwie warstewki lakieru na ogół wystarczą w zupełności. Tylko przy bardzo delikatnych kolorach zajdzie potrzeba nałożenia trzech, lub czterech warstw lakieru, jedna na drugą.

Do lakierowania użyjemy miekkiego pędzla 4 — 5 centymetrowego. Jeśli pędzel jest nowy, to postaramy się (trąc go ręką) usunąć zeń wszystkie luźne włosy, gdyż w przeciwnym razie, przylepią się one do lakieru i zeszpecą powierzchnię.

Na pędzel nabieramy tyle lakieru, ile się tylko da, bez kapania, gdyż lakierować trzeba prędko, nie wracając na miejsce, już raz polakierowane. Pędzel prowadzimy ruchem pewnym, raz obok razu t. zn. tak, aby brzeżek przed chwilą polakierowanego miejsca dokładnie przytykał do świeżo kładzionego lakieru.

Maj

11

CZWARTEK

św. Franciszka

Wsch. sł. g. 4·11 — Zach. sł. g. 19·42

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 10 maja 1933.

Starszym osobom może się dzisiaj udać wiele spraw, między innemi handlowe i finansowe.

Naogół dzień dzisiejszy obfituje w zbrodnie i inne tragiczne wydarzenia.

Baczność w podróży i w komunikacji. Katastrofy żywiołowe.

Baczność kolarze!

Krakowski Okręgowy Związek Kolarski zawiadamia niniejszem, że w bierzącym roku urządzi **szereg wycieczek kolarskich, turystyczno-krajoznawczych**, w celu spopularyzowania i rozszerzenia turystyki kolarskiej, a obejmujących najszersze rzesze niestowarzyszonych dotąd kolarzy, sympatyków i gości.

Wycieczki te odbywać się będą **pod kierownictwem Zarządu Krakowskiego Okręgowego Związku kolarskiego**, który udzieli swej pomocy technicznej i otoczy fachową opieką młode Koleżanki i Kolegów.

W wycieczkach tych, które będą każdorazowo ogłaszane, biorą udział wszystkie kluby kolarskie.

W nabliższą niedzielę tj. **w dniu 14 maja** odbędzie się **pierwsza wycieczka do Ojcowa a zbiórka punktualnie o godz 8-ej rano pod Magistratem.**

Odjazd 8.15. — Udział dla wszystkich **bezpłatny**. Pomoc techniczną zorganizuje Krakowski Klub cyklistów i Motorzystów; zgłoszenia przyjmuje na miejscu Kapitan K. O. Z. K. w programie: **zwiedzanie grot Ojcowskich, ruin zamku, ogólne gry i zabawy oraz wyścig żółwi.** Powrót wieczorem. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

Bestjalski mąż w Krakowie

Na ul. Skałecznej pod realnością L. 2 wynikła we środę wieczorem sprzeczka między Cecylją Radomską, zam. przy ul. Wolnica 2, a jej mężem. W czasie sprzeczki Radomski kopnął żonę w brzuch tak, że nieszczęśliwa upadła, doznając rany ciętej prawego oka oraz silnego krwotoku wewnętrznego. Nieszczęśliwą w groźnym stanie przewiozła karetka pogotowia do szpitala św. Łazarza, a rozbestwionym mężem zaopiekowała sie policja.

Samobójstwo żony murarza w Krakowie

W dniu wczorajszym wynikła sprzeczka między murarzem Sawskim, zamieszkałym przy ul. Lotniczej 30, a jego żoną Rozalją, lat 32. Po sprzeczce mąż Sawskiej wyszedł z domu, a po powrocie zastał drzwi zamknięte. Po wyłamaniu drzwi znalazł żonę nieprzytomną. Okazało się, że Sawska pod nieobecność męża napiła się znacznej ilości spirytusu denaturowanego. Pogotowie ratunkowe przewiozło denatkę do szpitala św. Łazarza.

Bezpłatne szczepienie przeciw ospie

Klinika chorób dzieci U. J. ulica Strzelecka 2 zawiadamia, że bezpłatne ochronnne szczepienie przeciw ospie odbywać się będzie w każdą sobotę począwszy od 13-go bm. do 15-go czerwca br. w godz. od 16-tej do 17-tej.

Niemiłe skutki jazdy na gapę

Wczoraj wieczorem przyjechał na stację Kraków-Bonarka z rozbitą głową, Stanisław Sienkiewicz, l. 19, robotnik, zam. w powiecie wileńsko-trockim.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Jak się okazało Sienkiewicz jechał bez biletu i skrył się na dach przed konduktorem, a przejeżdżając przez most kolejowy obok Wapiennika Libana na ul. Parkowej uderzył głowę o przęsła mostu kolejowego.

KRONIKA KRAKOWA

Nieudały zamach na zarobki robotników piekarskich w firmie „Ziarno" w Krakowie

Onegdaj w południe robotnicy piekarscy zatrudnieni w firmie „Ziarno" w Krakowie proklamowali strajk na skutek stanowiska dyrekcji, zmierzającej do wydatnego obniżenia płac robotniczych.

Długotrwałe pertraktacje i dążność robotników do pokojowego załatwienia zatargu nie dały rezultatu.

Po dwu godzinach trwania strajku dyrekcja firmy uznała słuszność stanowiska robotników wobec czego strajk został zlikwidowany i robotnicy powrócili do pracy.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kustra Władysława lat 37, ogrodnika, zam. przy ul. Niepołomskiej 47, Fitę Franciszka lat 40, robotnika, za kradzież krzaków róż wart. 60 zł. na szkodę Zanhanza, ogrodnika zam. przy ul. Szujskiego 1.

Brenisza Elegjusza l. 24, zam. przy ul. Redlówka 20 za kradzież 9 zł. na szkodę Stefanji Urbańczyk zam. przy ul. Lelewela 15.

Frasia Władysława l. 32, robotnika, zam. we Wróblewicach jako wspólnika kradzieży żelazek wart. 299 zł. na szkodę Elektrowni Miejskiej w Krakowie.

Krwawa strzelanina k. Krakowa

Onegdaj miało miejsce w Czernichowie pow. Kraków krwawe zajście.

Oto mieszkaniec okolicznej wsi Zagacie Filip Tałach chwalił się przed kolegami, że posiada rewolwer. Koledzy usiłowali odebrać broń Tałachowi. Tałach błyskawiczym ruchem wyciągnął rewolwer i dał strzał w kierunku czterech kolegów raniąc w bok 17-letniego Franciszka Skowronka mieszkańca wsi Zagacie.

Postrzelonego przewiezła rodzina do szpitala w Krakowie na oddział chirurgiczny, gdzie w dniu wczorajszym dokonano operacji. Stan rannego Skowronka jest nadal groźny.

Sprawca postrzelenia, przerażony swym czynem zbiegł i ukrył się w sąsiednich lasach. Dotychczas nie schwytano go, lecz policja jest już na jego tropie.

Przy łożu ranionego czuwa jego ojciec i stroskana matka.

Kierownik parowozowni zastrzelił mechanika

Kierownik parowozowni Nikodem Klucz w miejscowości Kartuzy w woj. poznańskiem próbując wyreperowanago przez mechanika rewolweru, wystrzelił i zranił poważnie stojącego w pobliżu zastępcę parowozowni Józefa Wierzbickiego. Kula przebiła W. żołądek i jelita.

Ciężko rannego odwieziono do szpitala, gdzie zmarł mimo przeprowadzonej operacji.

Trup 18-letniego młodzieńca obok zniewolonej 14-letniej dziewczynki

W powiecie brzezińskim we wsi Osiny zanotowano wstrząsający wypadek.

18-letni Marjan Ślusarek zniewolił 14-letnią Wandę Wasik. Gdy na krzyk zniewolonej nadbiegł posterunkowy do którego Ślusarek strzelił, a następnie wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Nagły zgon

Pogotowie ratunkowe zawezwano wczoraj na ul. Wawrzyńca L. 33 w Krakowie, gdzie lekarz pogotowia stwierdził nagły zgon 60-letniej Gustawy Windholz. Zwłoki pozostawiono na miejscu do przybycia lekarza miejskiego.

Tragiczna śmierć pod gruszą

Sarna przyznał się?

Wczorajsza rozprawa przed Sądem przysięgłych przeciw Andrzejowi Sarnie, osk. o zamordowanie śp. Marcjanny Cebulówny, rozpoczęła się od przesłuchania brata denatki Władysława Cebuli. Zeznania tego św. wypadły naogół dla osk. niekorzystnie. Sensację wywołał fakt, iż po ukończeniu zeznań Władysław Cebula zgłosił się do prokuratora i podał nazwisko pewnego osobnika, który siedział razem w celi więziennej ze Sarną. Przed tym osobnikiem **Sarna miał się zwierzyć iż dokonał morderstwa, opowiadając mu równocześnie jego szczegóły.** Przewodniczący rozprawy porozumiał się telefonicznie z Wadowicami i polecił tamtejszemu posterunkowi policji przesłuchać tego świadka.

Następny świadek Janina Kanciasta nic nowego do sprawy nie wnosi.

Następnie Sąd przesłuchał świadka Migasową, która zeznała, że około godz. 9 zastała denatkę oblaną wodą w potarganem ubraniu, przyczem dowiedziała się od obecnych, że obecni próbowali sztucznem oddychaniem doprowadzić denatkę do życia. Migasowa nie zauważyła wśród obecnych Kaniastowej, wręcz przeciwnie świadek nawet stwierdza, że Kaniastowa przyszła nawet znacznie później bo właśnie świadek ją o wypadku zawiadomił. Migasowa również stwierdza, że pod gruszą widziała dwa kosmyki włosów jasno blond, ale znacznie krótszych niż włosy denatki, która miała włosy długie. Włosy te robiły wrażenie, jakby włosów przerwanych.

Rozprawę po przesłuchaniu tego świadka o godz. 6 Sąd odroczył, wyznaczając następną na dzień dzisiejszy.

Olbrzymia kradzież w Krakowie

Onegdaj między godz. 13.15 a 15 nieustaleni narazie sprawcy włamali się do sklepu Eisena Józefa przy ul. Florjańskiej 36 w Krakowie skąd skradli różne skórki futrzane wart. około 40 tys. zł. Dochodzenie w toku.

Aresztowanie ślusarza

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kłeczka Stefana lat 25, ślusarza maszynowego zam. przy ul. Kurniki 3 za wyłudzenie kwoty 1400 zł, od Pauliny Bęben zam. przy ul. Józefa Sarego 2 pod przyrzeczeniem małżeństwa.

Ohydne morderstwo w Krakowie

Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Bonarkę 2 w Krakowie, gdzie w popiele znaleziono zwłoki noworodka nieznanej płci.

Za wyrodną matkę policja wszczęła energiczne dochodzenia.

Samobójstwo malarza krakowskiego pod kołami pociągu

Na terenie gminy Bronowice Małe rzucił się wczoraj pod pociąg pospieszny idący do Zebrzydowic Władysław Susz majster malarski, lat 48, zamieszkały w Krakowie przy ul. Staszica 9.

Susz poniósł śmierć na miejscu. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy, gdyż denat od dłuższego czasu cierpiał na chorobę nerwową i nosił się z zamiarem samobójstwa.

Ujęcie groźnego opryszka w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Frommera Markusa Joska, lat 18, który dnia 10 bm. o godz. 2-giej usiłował w towarzystwie drugiego nieznanego osobnika włamać się do kuchni jarskiej Miny Schein przy ul. Kupa 5, w Krakowie a spłoszeni przez patrolującego posterunkowego poczęli uciekać. Po dłuższem ściganiu gdy wezwanie do zatrzymania się nie odniosło skutku posterunkowy oddał strzał ostrzegawczy w powietrze na odgłos którego nadbiegł drugi posterunkowy i przytrzymał Frommera, drugi osobnik zaś zbiegł. Wymienieni zdołali już oderwać kłódki przy drzwiach wejściowych, lecz kradzieży nie zdążyli dokonać.

Zaznaczyć należy, że Markus Josek Frommer jest znanym działaczem komunistycznym.

Ujęcie groźnego oszusta w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Głodzińskiego Marjana Juljana lat 30 agronoma zam. przy ul. Czapskich 3, za oszustwo na szkodę Wiktora Głowackiego zam. przy ul. Harcerskiej 14 do którego przyszedł i przedstawił się jako agent firmy „P. P. H." oferując mu na sprzedaż płynne mydło.

Głowacki zamówił pewną ilość mydła wręczając Głodzińskiemu zadadek 16 zł. poczem przekonał się, że padł ofiarą oszusta, gdyż Głodziński nie był agentem P. P. H.

Wczoraj Głowacki napotkał na ul. Basztowej Głodzińskiego i wskazał go patrolującemu posterunkewemu.

Głodziński posiadał przy sobie różne druki i formularze firmy P. P. H. robiąc fikcyjne zamówienia na płynne mydło narażając w ten sposób różne osoby na stratę, poszkodowani proszeni są o zgłaszenie się w II. Komisarjacie Policji.

Co i komu skradziono w Krakowie

Kostrzewa Władysław, kierownik garażu Meta przy ul. Kościnszki L. 49, zgłosił na policji, że w nocy z 7 na 8 bm. szofer samochodu półciężarowego LW. 75342 fabryki tutek Aida we Lwowie, który wraz z autem garażował w garażu Meta, skradł dynamo oraz 50 litrów benzyny łącznej wartości 500 zł. i odjechał do Kielc. Dochodzeuia w toku.

Witkowskiej Michalinie, zam. Olszyny 11, skradziono z mieszkania kwotę 150 zł. i garderobę wart. 459 zł.

Różyckiej Marji, zam. przy ul. Zabłocie L. 47, w czasie targu w Rynku Podgórskim skradziono torebkę z zawartością 12·50.

Szarajowi Ferdynandowi, zam. przy ul. Kalwaryjskiej L. 39, skradziono z komórki przy ul. Szwedzkiej L. 67, 5 królików.

Kowalczykowi Henrykowi, malarzowi pokojowemu, zam. przy ul. Zduńskiej L. 8, skradziono z mieszkania przy ul. Arjańskiej rower wart. 60 zł. a gotówkę w kwocie 20 zł. w czasie gdy w stanju nietrzeźwym siedział na ławce na plantacjach miejskich.

Samobójstwo studenta uniwersytetu

Wczoraj w nocy lokatorzy domu przy ul. Andrzeja 31 w Warszawie zaalarmowani zostali hukiem spadającego ciała.

Jak się okazało z okna 2 piętra wyskoczył na bruk podwórza 29-letni Izrael Kapłan student uniwersytetu w Warszawie.

Kapłana, który uległ wstrząsowi mózgu w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Przyczyna desperackiego kroku, silny rozstrój nerwowy.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Spadł z księżyca"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Buster się żeni"
Apollo: „Złote sidła"
Atlantic: „Teodozja Sewastopol"
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Widmo Luwru"
Muzeum: „Utwór w operze"
Promień: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Słońce: „Spiew — całus — dziewczyna
Swit: „Zungu" (Noah Beery)
Sztuka: „Biała odaliska"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Jego ekselencja subjekt"

RADJO

Czwartek, 11 maja 1933 r.

Kraków. Godz. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej, program na dz. bież., 12.10 Płyty, 12.35 Transm. z Warsz., 15.25 Płyty, 15.35 Odczyt z Warsz., 15.50 Płyty, 16.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.25 Transm. z Warszawy, 17.00 Płyty, 17.40 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Koncert, 19.15 Rozmaitości, 19.30 Transm. Warsz., 21.30 Słuchowisko z Katowic, 22.15 Muz. ze Lwowa, 22.55 Kom. meteor. i policyjny, 23.00 Muzyka, 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Grodzka 22 „pod Złotym Słoniem", Pl. Matejki 3 „pod Jagiełłą", Wybickiego 1 „Nowowiejska", Rakowicka 12 „pod Trzema Gwiazdami", Dietla 36 „Sternbacha".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27 „pod Hygeą".

Czerwcowa kadencja sędziów przysięgłych w Krakowie

W dniu 6 czerwca rozpoczyna się w Krakowie nowa kadencja sędziów przysięgłych. W majowej kadencji poza rozprawą Sarny, która obecnie się toczy, odbędzie się jeszcze tylko jedna rozprawa przeciwko Piotrowi Paździo, oskarżonemu o zabójstwo swej kochanki.

Sensacyjna rozprawa przed sądem w Krakowie

Baster contra Schneider

Wczoraj przed sądem karnym w Krakowie przed sędzią dr. Traczewskim zasiadł na ławie osk. współwłaściciel fabryki wody sodowej Chemine Schneider, lat 35, Dietlowska 105, oskarżony o to, że w Krakowie w roku 1929-1932 zabrał Józefowi Bastrowi wł. fabryki lemoniad i wody sodowej około 500 syfonów wart. 4.500 zł.

Według aktu osk. sprawa przedstawia się następujące: Od dłuższego czasu ginęły J. Bastrowi syfony na wodę sodową jednak nie zdołano odszukać sprawcy.

Dopiero w lipcu 1932 r. doniósł niejaki Berek Goldhauser Basterowi że u osk. Schneidra znajdują się jego syfony gdyż osk. polecił swoim roznosicielom zabierać je od klijentów zastawiając w zamian swoje.

Dalej, że osk. Schneider zdejmuje główki syfonów i po spiłowaniu firmy na główce osadza je na swoich syfonach. Osk. Schneider do winy się nie poczuwa, a broni się tem, że nigdy nie polecał swoim roznosicielom zabierać syfonów, a jeżeli sie coś podobnego zdarzyło to roznosiciel konkurencji do niego przychodził dawał mu jego syfon, a on wówczas zwracał obcy. Dalej, że p. Baster wie o tem, że tak się postępuje. Rewizja przeprowadzona u Schneidra dała wynik negatywny.

Po przesłuchaniu świadków rozprawę odroczono celem wezwania świadków dodatkowych.

Oskarża prok. dr. Przytulski, broni adw. dr. Bross zaś firmę Bastra zastępuje adw. dr. B. Rappaport.

Napad na fryzjernię przy ul. Szewskiej w Krakowie

Przy ul. Szewskiej L. 4 w Krakowie znajduje się zakład fryzjerski pod firmą Łabużek, którego dzierżawcą jest p. Matyjasik. Wczoraj bez zdania racji wpadł do zakładu Antoni Łabużek, syn właścicielki i począł grozić personelowi oraz gościom, że ich pozabija. Natychmiast zażądano interwencje policji, która awanturniczego jegomościa odprowadziła na Komisarjat P. P. gdzie po spisaniu protokołu został zwolniony. Wracając, napotkał żonę p. Matyjasika i z zemsty połamał na jej głowie swój parasol zdzierając jej z głowy kapelusz. Nadmienić należy, że p. M. podczas tej awantury zginęła damska torebka z pieniądzmi.

Zapewne w najbliższych dniach p. Łabużek będzie za swój karygodny czyn odpowiadał przed sądem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.